

Przyjaciółka królewskiego serca

21 czerwca 2019

Miłostki władców wielokrotnie prowadziły do wojen. Niekiedy były tylko ich przyczynkiem, gdy zdradzony małżonek sprzymierzał się z wrogiem, wielkie szkody krajowi przynosząc. I nie trzeba wspominać Heleny, co upadek na Troję spowodowała, bo i nasi królowie przez piękne kobiety często miewali kłopoty.



Kiedy Elżbieta wstąpiła w związki małżeńskie, była młodziutką, 14-letnią dziewczyną. Obowiązki czekały ją nie lada. Ostatecznie panią Adamową Kazanowską, żoną marszałka wielkiego koronnego za panowania Władysława IV Wazy, nie każda mogła zostać. Choć i ona z zacnego rodu Słuszków się wywodziła, to jednak żona przyjaciela króla to jest coś.

Czy widywała się wtedy z bratem królewskim, Janem Kazimierzem? Z pewnością, lecz wtedy jakoś sobie do gustu nie przypadli, a może nie odczuli tej iskierki, która działa jak zapalnik.

Po mężu... kolejny mąż!

Choć dziewczę swe zalety miało, niewysokiej, lecz nader zgrabnej postaci, oczy czarne, duże i podługne, nosek kształtny, a usta wdzięczne i nader foremne. Rozmawiający z nią podkreślali, że poza przymiotami ciała, umysłem błyskotliwym poszczycić się mogła.

Mijał czas, pani Kazanowska dojrzewała i stawała się stateczną kobietą... stateczną? Może nie do końca, bo otaczające ją panie niejedno mogły jej zarzucić. Lubiła kokietować, a akurat żonom kokietowanych coś takiego podobać się jakoś nie chciało.

Aż przyszedł dzień, gdy Adam Kazanowski się z tym światem pożegnał. Pani Kazanowska stała się jedną z najlepszych partii w Polsce, bo 30 lat dla wdowy to jeszcze nie starość, a urodą, bystrością umysłu i majątkiem niejednemu mogła zaimponować. Więc od oblubieńców drzwi się nie zamykały i ledwo upłynął czas żałoby, a już nasza dama w związki małżeńskie z Hieronimem Radziejowskim wstępowała.

Cóż, nie był to dobry wybór, bo on wiele na tym skorzystał, zarówno majątkiem, jak i pozycją przy królu, zaś Elżbieta dostała oblubieńca, co podobno żony, a miał wcześniej dwie, biciem posłuszeństwa uczył, a do tego warchoł z niego był jak się patrzy. No, ale w tych czasach wśród magnaterii nie była to jakaś niespotykana cecha, a i kobiet o zdanie nie pytano.

Król się nudzi

Dogasało już powstanie Chmielnickiego, tak więc król Jan Kazimierz nie musząc troszczyć się o sprawy wojenne, mógł zwrócić swe oczy na inną pasję swego życia, jaką były kobiety. Nie tak dawno podkanclerzy Radziejowski poślubił niewiastę, o której urodzie i innych „zaletach” szeroko dyskutowano na dworze królewskim.

A w zwyczajach polskich panów było trzymać małżonki w pałacach

lub posiadłościach wiejskich z dala od stolicy, z rzadka tylko na dworze królewskim je pokazywać, a i to obowiązkowo z towarzyszką, ochmistrzą, czuwającą nad nienagannym postępowaniem żony możnowładcy.

Nie inaczej i pan podkanclerzy Radziejowski sobie poczynił i małżonkę, piękną Elżbietę pod Warszawą trzymał.

Ciągłe opowieści o przymiotach tej niewiasty, krążące na dworze, wzbudziły w duszy Jana Kazimierza nieodpartą chęć nie tylko zobaczenia jej, lecz także przekonania się samemu w spokojniejszej sytuacji, ileż prawdy w tych opowieściach się kryło.

Jan Kazimierz nie miał jednak sytuacji łatwej. Z jednej strony obowiązywały go konwenanse względem królowej Ludwiki Marii Gonzagi, poślubionej wdowy po swoim bracie, z drugiej strony wiedział, do czego zdolni są Polacy ogarnięci szalem zazdrości, więc cieszył się tylko z krótkich wizyt pani podkanclerzowej na dworze królewskim, okazując jej tylko nieznacznie większe względy niż innym niewiastom wpatrzonym w jego królewski majestat.

A że z czasem w jego oczach Elżbieta wydała się kobietą wartą zachodu, to król zaczął szukać sposobności na bliższe kontakty.

Posłaniec miłości

W tym to okresie na dworze przebywał francuski baron St. Cyr, który poza innymi przymiotami cenionymi w towarzystwie, cieszył się względami również samego Radziejowskiego, z którym łączyły go przyjazne stosunki.

Właśnie z tego barona król postanowił uczynić posłańca swej miłości. A że król Francuzów zawsze darzył swym przyjaznym uczuciem, niczyjej podejrzliwości nagłe zbliżenie interesów króla i barona wzbudzić nie mogło.

Tak więc któregoś wieczoru król zavezwał barona do swojego gabinetu i oświadczył mu, iż w swej łaskawości czyni go posłańcem, którego zadaniem będzie przekazanie jego królewskich uczuć podkanclerzowej Radziejowskiej. Baron wiedział, jak delikatna to misja, gdyż Radziejowski znany był ze swojej zazdrosnej natury, lecz wobec królewskiego polecenia nie robił żadnych trudności. Z chęcią podjął się zadania twierdząc, że dla oddania królowi usług nie szczędziłby nawet swego życia.

Baron, mogący bez przeszkód odwiedzać Radziejowskiego, stał się jeszcze bardziej uprzejmy dla domowników, szczególnymi względami darząc ochmistrzynię Radziejowskiej. Przy każdym spotkaniu wychwalał łaskawość i szczodrość króla, jak również inne jego zalety, nastawiając do niego przychylnie panią Radziejowską, jak też jej otoczenie. Niekiedy nawet w żartach mawiał, iż zalety pani są tak wielkie, iż nawet król mógłby się w niej zakochać.

Gdy podkanclerzowa wydawała się przychylnym uchem słuchać o miłości króla, baron i ochmistrzyni uknuli plan, który miał przynieść im fortunę, a całemu krajowi wiele niedoli. Ochmistrzyni obiecała dyskretnie przymknąć oko na wszelkie manewry barona, a nawet go wspomóc tam, gdzie mężczyzna nie mógł.

„Żaden monarcha nie był nigdy bardziej dyskretny niż ja”

Po kilku dniach baron z tajemniczym wyrazem twarzy wręczył podkanclerzowej liścik następującej treści: „Kocham Panią i nie powinno to Pani dziwić. Gdyż jest w Pani coś takiego, że wdziękom Pani niepodobna się długo opierać. Nawet osoba najwyższego stanu z przyjemnością pozwoli takim dłoniom założyć kajdany. Zechciej więc przyjąć wyznanie najszczerzej miłości. Nie zważaj też Pani na moją wielkość, gdyż nie powinna być ona źródłem obawy. Przewycięż Pani wszelkie

obawy, gdyż żaden monarcha nie był nigdy bardziej dyskretny niż ja. Kazimierz”. Czytała go z zaciekawieniem, a na jej twarzy widać było wyraźne zmieszanie, co baron uznał za dobre oznaki. Po przeczytaniu rzekła tylko słowa, które wypadało kobiecie jej stanu rzec w takiej sytuacji, a więc zapewnienie, iż jest wdzięczna królowi za okazane jej zaufanie i zaszczyt, co baron przekazał królowi.

Kazimierz jednak pragnął potwierdzenia, czy podkanclerzowa odwzajemnia jego uczucia. Ta zaś nie odpisywała.

Tylko ochmistrzyni widziała zamyślenie i roztargnienie swojej pani. A w jej duszy rozgrywała się walka. Kazimierz przecież był człowiekiem młodym, równie przystojnym jak podkanclerzy, a do tego królem, i przecież obiecywał być dyskretnym, w żadnym przypadku nie nadużyć niewieściej cnoty.

Po kilku dniach ochmistrzyni, niby zatroskana, zaczęła wypytywać panią, lecz podkanclerzowa długo nie chciała wyjawić swych uczuć. Ochmistrzyni nie dawała się zbyć, zapewniała o oddaniu i dyskrecji, i pewnego dnia dopięła swego – podkanclerzowa pokazała jej liścik, pytając, co ma zrobić.

Sytuacja nie sprzyjała miłości

Ochmistrzyni początkowo udała zdziwienie, lecz później w długiej kobiecej rozmowie, w której najskrytsze dziewczęce tajemnice wychodzą na jaw, ochmistrzyni obiecała wspomóc panią i przeprowadzić rzeczy tak, aby całość sprawy zachować w najgłębszej tajemnicy.

Późnym popołudniem udała się do pałacu królewskiego, a gdy król również odkrył przed nią tajemnice duszy, odpowiedziała mu tak obiecująco, że król pewien był swojego szczęścia. Jeszcze przez ręce ochmistrzyni król przesłał bukiet, a z nim takie gorące obietnice, że czytając je podkanclerzowa miała rumieńce na twarzy. Jeszcze raz posłaniec miłości przebiegł drogę do króla niosąc słowa od podkanclerzowej:

„Trudno doprawdy uwierzyć Najjaśniejszy Panie, że stan Twych uczuć jest istotnie taki, jak mówisz. Ale gdybym rzeczywiście mogła sobie pochlebić, że tak wielki monarcha szczerze mnie kocha, uczucie jego sprawiłoby mi ogromną rozkosz. Jednakże, tak wiele rzeczy powstrzymuje mnie przed dodaniem czegokolwiek do Twych słów, że nie śmiem nawet rzec, iż pragnęłabym, ażeby były prawdziwe”.

Jednak sytuacja nie sprzyjała miłości, bo wielki książę moskiewski najechał na Litwę takimi siłami, iż połączone siły polsko–litewsko–mołdawsko–tatarskie nie zdołały zapobiec zniszczeniu Wilna oraz Litwy. Trzeba było wyruszać na wojnę.

Rozłąka

Królem targały zmienne uczucia. Z jednej strony obowiązki, z drugiej chęć jak najszybszego spotkania się z podkanclerzową. W tym czasie Elżbietą też targały rozterki, bo przecież na wojnie mogła utracić obiekt swych budzących się uczuć, a i nie była pewna, czy wyprawa wojenna nie ostudzi zapału królewskiego.

Na nic się zdawały zapewnienia barona, iż trudy wojaczki jeszcze bardziej rozpalają męskie uczucia, wyobraźnia robiła swoje. Na szczęście wkrótce troski się rozwiały i król powrócił do stolicy. Tak okazywał pani swego serca znaki najszczerzego oddania, a ona nie była mu dłużna, że pozostawało tylko przełamać ostatnie resztki oporu.

Przez kilka miesięcy zażywali najpiękniejszych rozkoszy, jakie tylko mogą się zrodzić ze świeżo rozkwitłej miłości, gdy to nagle Radziejowski, czy to spostrzegając coś, czy też z innej przyczyny bez żadnego ostrzeżenia wywiózł żonę na wieś.

Rozłąka nie pokrzyżowała planów kochanków. Królowi raz nawet udało się spotkać z panią swego serca, gdy w zamieszanu wyrwał się z dworu, zaś Radziejowska w trakcie polowania dla zabawienia gościa w osobie barona, w pobliżu pewnej

posiadłości nieopatrznie spadła z konia i potrzebowała przez pewien czas odpocząć, gdy jej mąż z baronem nadal zabawiali się łowami.

Zubożały szlachcic, właściciel dworku okazał się na tyle dyskretny, iż niezwłocznie udał się do prac polowych pozostawiając podkanclerzową z jej ochmistrzynią same. Dwie czy trzy godziny spędzone w tak sprytnie urządzonym miejscu schadzki mogły starczyć na wyjaśnienia, lecz czy mogły starczyć na dłużej?

Miłość królewska przeplatana polityką

Wtedy w sprawy wplotła się polityka. Sytuacja na wojnie nie przedstawiała się pomyślnie. W Warszawie zebrał się sejm, szlachta skłócona, duchowieństwo zdenerwowane, że gwałcone są ich przywileje, bo król ze względu na Kozaków przystał na zerwanie unii między kościołem katolickim i greckim.

Trwały ciągłe swary. W tej sytuacji obecność podkanclerzego w stolicy była niezbędną. Wraz z nim zjawiła się i jego żona. A że królowie przyzwyczajeni są do tego, że spełniane są ich wszystkie zachcianki, Kazimierz coraz mniej krył się w zalotach w stosunku do swej wybranki, gdy gdziekolwiek ją widział.

Nie trzeba było długiego czasu, aby cały dwór już o tym mówił. Tak więc Radziejowski, gdy uczynni mu o tym donieśli, przeprowadził z żoną poważną rozmowę. Ta wszystkiemu zaprzeczyła i przez pewien czas kochankowie odnosili się do siebie z większą rezerwą, lecz to zamiast uspokoić Radziejowskiego, wzbudziło jego podejrzliwość.

Zagrożony mąż zaczął widzieć znacznie więcej niż dotychczas, a że na swą zgubę znalazł szkatułkę, w której Radziejowska przechowywała liściki od króla, wpadł we wściekłość i nie

tylko że odizolował żonę, lecz również uzyskane listy przesłał królowej. Król z niesmakiem wysłuchiwał wymówek żony, a sprawa cała tylko wzmogła jego namiętność do Elżbiety.

Radziejowski popełnił jeszcze jeden kardynałny błąd, zabrał swą żonę i udał się na wieś, w nadziei, że czas ugasi miłość. Król jednak nie mógł obyć się bez rozmów z podkanclerzową, tak kojąco na niego wpływającą w tych gorących dniach, więc w ostrych słowach wyrażonych w piśmie nakazał podkanclerzemu niezwłoczny powrót wraz z całą rodziną i podjęcie porzuconych obowiązków.

Upadek podkanclerzego

Czy ktoś widział dwór na świecie, na którym nie wykorzystano by faktu, że osoba na tak wysokim stanowisku popadła w niełaskę?

Szybko pojawiły się oskarżenia o działaniach przeciwko Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Radziejowskiemu, na podstawie przejętych listów, udowodniono rozmowy z Kozakami, co w ówczesnej Polsce traktowane było jako zdrada stanu, zdjęto go z urzędu i skazano na dożywotnią banicję.

Odebrany mu majątek przekazano jego żonie. Równocześnie Radziejowska, na wieść o przejętych listach świadczących o hańbie męża, wystąpiła o rozwód. Radziejowski zresztą sam był sobie winien rozpoczynając regularną bitwę w czas sejmów z bratem Elżbiety o pałac Kazanowskich, który był częścią wiana Elżbiety. A pałac ten mieścił się kilkaset metrów od miejsca, w którym przebywał król. Bitwa ta została opisana przez Sienkiewicza, to tam Zagłoba walczył z małpami, bo w pałacu tym Adam Kazanowski hodował różne egzotyczne zwierzęta i po jego niedawnej przecież śmierci zwierzyńiec nadal istniał.

Po triumfie nad swoją żoną i Radziejowskim Jan Kazimierz przestał zachowywać jakiekolwiek skrupuły. Sprowadził Elżbietę na dwór, pod pozorem wychowania córki, którą miała z

Radziejowskim. Jednak sielanka nie trwała długo, bo dwór polski to nie to samo, co francuski czy też inne dwory Europy. Tu królowi nie wszystko było wolno.

Rodzina Radziejowskiego zaczęła szemrać, szlachta podburzana przez Radziejowskiego, przebywającego na dworze króla Szwecji uznała, że to napaść na honor całej szlachty polskiej, a że na punkcie honoru szlachta była czuła, to pomimo rozpaczy zarówno króla jak i jego umiłowanej, i pomimo tego, że szlachta królowi i Radziejowskiej nic zdrożnego dowieść nie mogła, król został zmuszony do tego, by ją od siebie oddalić.

Doradca Karola Gustawa

Odniesione zwycięstwo wcale nie osłabiło wściekłości Radziejowskiego. Rady, których udzielał Karolowi Gustawowi w zakresie wszelkich bolączek Polski, a znał je przecież na wylot, w krótkim czasie doprowadziły do wojny, którą dziś nazywamy potopem szwedzkim.

Również ten „miłosny powód” skłócenia szlachty z królem wzmocnił jej decyzję przechodzenia na stronę Karola Gustawa, które dziś tak trudno nam zrozumieć. Sam romans z pewnością nie był przyczynkiem do wojny, bo wojna ta tliła się od dawna, lecz przez niego król Szwecji zyskał kopalnię wiedzy o tajnych sprawach Polski, jak i kontakty, które pozwalały mu na tak łatwe zdobycze w początkowym okresie tej wojny.

Trudno powiedzieć, czy bez Radziejowskiego i innych magnatów Karol Gustaw podjąłby się tej wojny. Miał on co prawda dużą armię wojsk najemnych, których sama Szwecja utrzymać nie mogła i potrzebna mu była wojna, a konflikt z Wazami na tronie Polski się tlił. Ale kto wie, czy gdyby nie Radziejowski, Karol Gustaw nie skierowałby swych kroków na Moskwę? Historia zawsze podążała własnymi krokami i czasami nawet drobne zdarzenie mogło wpłynąć na diametralną zmianę dziejów. Ale czy warto gdybać?

Losy Radziejowskiego w na dworze w Sztokholmie w krótkim czasie przestały układać się pomyślnie. W roku 1657 oskarżony został o zdradę interesów Karola Gustawa i wtrącony do więzienia.

Tam niespodziewanie w roku 1660 rękę podał mu jego rywal do żony, Jan Kazimierz (inne źródła wskazują również na wstawiennictwo Marii Gonzagi), za wstawiennictwem którego, po podpisaniu rozejmu między Rzeczypospolitą i Szwecją Radziejowski wyszedł z więzienia w 1660 roku, wrócił do kraju i w 1662 odzyskał majątek i pozycję w kraju po zniesieniu infamii przez sejm. Umarł w 1667 w Turcji, w czasie poselstwa, w którym godnie reprezentował interesy Rzeczypospolitej.

Postłowie

Opis tego romansu po części zaczerpnięty został z pierwszej biografii Jana Kazimierza, książki Rousseau de la Valette z 1679 roku „Casimir Roy de Pologne”, wydanej w Polsce pod tytułem „Miłostki Królewskie”.

Trudno powiązać autora z konkretną osobą na dworze Jana Kazimierza, zarówno w czasie jego królowania, jak też po abdykacji. Nie był ani politykiem, ani profesjonalnym historykiem. Istnieje hipoteza, domysł raczej, że należał do licznej grupy paryskich *nouvellistes et gazettiers* czasów Ludwika XIV. Jego pobyt w Polsce mógłby w takim przypadku być spowodowany założeniem z inicjatywy królowej Ludwiki Marii Gonzagi w 1661 roku pierwszej polskiej gazety „Merkuriusza Polskiego”.

Nie da się ukryć, że był on na pewno znawcą plotek dworskich, gorzej u niego było z wiedzą historyczną. Jego opowieść skorygowałem o dane historyczne, pozwoliłem sobie jednak na pewną nieścisłość, bo choć romans z Elżbietą trwał na przełomie lat 1650/1651, może dla wzbogacenia fabuły, a bardziej dla zachowania klimatu, wtrąciłem wydarzenie, które jak wynika z dat miejsca mieć nie mogło.

Jest nim rozłąka na czas wojny z Moskwą. Bo wojna z Moskwą to rok 1654. Czyli trwa ona w czasie kolejnego romansu Jana Kazimierza z dwórką królowej Anną Schönfeld. Możliwe, że plotki dworskie te dwa romanse pomyliły, wszak od romansu do domniemanego pobytu Francuza w Polsce minęło 10 lat.

Również z przechwyceniem listów króla przez Radziejowskiego źródła się różnią. Autor podaje, że listy te Radziejowski wręcza królowej osobiście, inne źródła podają, że listy króla do Elżbiety Radziejowski przesyła z obozu wojennego i zostają przechwycone wraz z innymi dowodami zdrady.

Ale czy romans musi być kropka w kropkę zgodny z prawdą historyczną?

Autorstwo: Zawisza Niebieski

Źródło: WolneMedia.net